Nr 257 Kraków, Piątek dnia 8 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za listopad	1 złr. 35 ct.	Za listopad	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	2 „ 70 „	Do końca roku	3 „ 40 „

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają całkiem *bezpłatnie* początek drukującej się w naszem piśmie powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“.

Pierwszy czyn hr. Badeniego.

Gabinet hr. Badeniego przeszedł od słów do czynów. Piękny program rządu, który mu tyle uznania zjednał, tyle sympatyj pozyskał, tyle nadziei wzbudził, program zredagowany tak mądrze, tak politycznie, tak uczciwie, zapowiadający wierne przestrzeganie konstytucyjnych zasad, sprawiedliwość dla wszystkich, poszanowanie dla każdego stronnictwa opierającego się na podstawie etycznej, program głoszący niezależność rządu od wszelkich postronnych wpływów i energję górującą nad wszelkiem położeniem, przeszedł pierwszą decydującą próbę. Jak ta próba wypadła? Odpowiedziały na to wczorajsze depesze. Gabinet hr. Badeniego uchwalił na wtorkowej radzie ministrów zaproponować Najjaśniejszemu Panu, aby wybór doktora Karola Luegera na burmistrza miasta Wiednia, nie uzyskał wymaganego ustawami zatwierdzenia. Jakie mogły być powody tej decyzji? Domyśleć się ich łatwo. Rząd obawiał się skutków zatwierdzenia wyboru, obawiał się ze względu na stosunek do zjednoczonej lewicy, ze względu na wrażenie w Budapeszcie, ze względu na zły wpływ, jakiby to wywrzeć mogło na przebieg rokowań ugodowych z Węgrami, ze względu wreszcie na żydowskich finansistów, których stanowisko jest niestety decydujące w każdej większej i mniejszej państwowej operacji skarbowej. Nie mniej jednak — rząd *obawiał się*. Legenda o „żelaznych rękach“, o nieustraszonej energji, o pogardzie dla wszelkiego oportunizmu, o bezwzględnej sprawiedliwości i konsekwencji — prysła jak bańka mydlana. Gabinet hr. Badeniego okazał się równie miękki, słaby, bezsilny, bezkrwisty, jak gabinety Windischgrätza i Kielmansegga — takie same ma ręce i takie samo czoło.

Z czcią i z pokorą zasmucone chrześcijańskie ludy monarchji uchylają głowy przed rozporządzeniem ukochanego monarchy. Miłość dla tej wyjątkowej w dziejach postaci, głęboko podziwienie dla tej niezłomności, z jaką nie po raz pierwszy, wbrew najgłębszym i najświętszym swego szlachetnego katolickiego serca uczuciom, wielki monarcha spełnia idealnie pojęte obowiązki konstytucyjnego władcy, nie ucierpią nic na tem, co się stało. W sprawie dra Luegera powtarza się z bijącą w oczy analogją to samo, na co niedawno temu świat chrześcijański z głębokim bolem patrzył w Węgrzech. Monarcha wierny swojej, nigdy nie naruszonej, pięknej i słusznej w teorji zasadzie, bez wahania spełnia życzenia swoich odpowiedzialnych doradców, wiedząc, że oni odpowiadać będą wobec historji i przyszłości za powzięte przez siebie decyzje. Dlatego, pomimo oporu katolickiej większości węgierskiej Izby magnatów, baron Banffy zdołał przeprowadzić ustawy kościelno-polityczne, dla tego hr. Badeni zdołał także uzyskać niezatwierdzenie wyboru chrześcijańskiego burmistrza Wiednia. Badeni — Banffy! Jakżeż upokarzające dla nas zestawiać te dwa nazwiska w jednym rzędzie. Mniemaliśmy dotąd, że pomiędzy niemi jest cała, niczem nie dająca się zapełnić otchłań; hr. Badeni przebył ją jednym skokiem i podał swemu węgierskiemu koledze rękę do działań przeciwnych duchowi chrystjanizmu, które będą smutną kartą we współczesnej historji Austro-Węgier. Cała katolicka ludność rozumie ile cierpieć musi dostojny monarcha, którego uczucia religijne są tak prawe i tak gorące, patrząc na ten stan rzeczy, daleki od tego, jaki pragnąłby widzieć. Cała katolicka ludność współczuje z tem szlachetnem cierpieniem, a wśród tego współczucia rośnie jeszcze przywiązanie do monarchy i dynastyczna wierność.

Wtorkowa decyzja rady ministrów odebrała natomiast gabinetowi hr. Badeniego charakter ministerstwa, cieszącego się bezwzględnem i bezgranicznem zaufaniem monarchy. Od dziś dnia katolickie ludy Austrji czują, że tak nie jest, że tak być nie może. Rząd hr. Badeniego rozpoczął grę niebezpieczną, niebezpieczną zarówno w stosunku ku górze jak i w stosunkach z parlamentem i ludnością. Jakkolwiekby potem hr. Badeni stanowisko swoje tłomaczył i usprawiedliwiał w Izbie poselskiej lub w oddanych rządowi dziennikach, nie zdoła już naprawić tego błędu, jaki popełnił. Okazało się bowiem przedewszystkiem, że program wypowiedziany z taką brawurą, jest jak się tego czcigodny hrabia Hohenwart w proroczem przewidywaniu już podczas pierwszej dyskusji nad deklaracją rządu obawiał, jedynie ciepkiem czczych słów — *nichts als blosse Worte!* Ze zwątpieniem w energję rządu pójdzie w parze zwątpienie w inne hasła, na których rząd oparł swoją egzystencję.

Przestajemy wierzyć w równą miarę rządu dla wszystkich patrjotycznych i dynastycznych stronnictw, przestajemy wierzyć w jego sympatję dla programów, opartych na etycznych podstawach, przestajemy wierzyć w jego zapał do ścisłego stosowania zasad ustroju konstytucyjnego. Z całego programu rządowego jedno tylko pozostaje dotąd nienaruszone: jego cześć dla kultury judeo-niemieckiej, narzucającej się zaiste wszystkim innym ludom Austrji!

I to jest właśnie najboleśniejsza strona tego, co się stało. Na razie idzie nam nie o drobną stosunkowo klęskę stronnictwa, którego zasad bronimy, i którego program wyznajemy.

Niezatwierdzenie wyboru Luegera w konsekwencjach swoich odbije się niezawodnie bardzo korzystnie na rozwoju chrześcijańsko-demokratycznej partji. Jeden z najwybitniejszych jej przywódców nie zostanie skrępowany urzędem, wymagającym niesłychanej pracy, często połączonej z całkowitem zaparciem się siebie, i będzie mógł na przyszłość stronnictwo do dalszych, coraz to nowych zwycięstw prowadzić; postanowienie rządu ułatwi mu nieposplicie te zwycięstwa i da polityczne znakomitą broń w rękę. Cieszylibyśmy się zatem nawet do pewnego stopnia z tej swobody i pomocy, jakiej dostarczono mimowolnie Luegerowi, cieszylibyśmy się szczerze i bez obłudy — gdyby nie to, że na czele rządu, który postawił wniosek niezatwierdzenia wyboru i krokiem tym postawił się w przerażająco jaskrawem oświetleniu, stoi Polak, i to taki Polak, na którego zawsze wskazywaliśmy z dumą, jako na jednego z najlepszych i najtęższych, jakich nasz naród wydał. Boleśnie nam będzie słyszeć te ciężkie oskarżenia, jakie się przeciwko niemu zwrócą, a nie tylko nie módz ich odeprzeć, lecz czuć konieczność połączenia się z niemi. Boleśnie nam z szeregu przyjaciół i zwolenników rządu, który, jak się zdawało, miał być naszym zaszczytem i naszą chlubą, przechodzić w szeregi jego przeciwników i nieprzyjaciół. Boleśnie nam rozstawać się ze złudzeniami i nadziejami, do których cała ludność naszego kraju miała pełne prawo. Boleśnie będzie staczać walkę pomiędzy obowiązkiem solidarności narodowej i rzeczywistemi osobistemi sympatjami, a obowiązkiem bronienia naszych zasad, od których uczciwość i rozum nie pozwalają odstąpić. Boleśnie będzie i trudno: ale właśnie dlatego czuliśmy konieczność wypowiedzenia szczerze i lojalnie tego, co przepełnia nam serce.

Niepotwierdzenie wyboru Luegera.

Wiedeń d. 6 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Amnestja dla Omladinistów z jednej, propozycja niepotwierdzenia Luegera z drugiej strony—oto dwa czyny wybitne gabinetu hr. Badeniego: pierwszy bardzo chwalebny, drugi — powiedzmy, nieobliczalny w następstwach i skutkach, zaciemniający zupełnie blask pierwszego.

Wiadomość o tem, że rząd polecił niezatwierdzenie wyboru Luegera, wstrząsła Wiedniem w jego posadach, wywarła niesłychane wrażenie na najszerszych warstwach ludności, przeraziła je...

Chytry semita zaciera ręce i uśmiecha się radośnie...

Nie przypuszczam, żeby hr. Badeni zdawał sobie należycie sprawę z następstw propozycji co do niezatwierdzenia wspomnianego wyboru. Jest to w pełnem słowa znaczeniu wypowiedzenie wojny Wiedniowi, Niższej Austrji i bardzo licznym kołom ludności w innych krajach koronnych, które ruch przeciwko przewadze i wyzyskowi żydowskiemu ogarnął. Jak przykro, że Polak bierze na siebie takie odium!

Jakie są najbliższe następstwa tego kroku gabinetu hr. Badeniego?

Oto w myśl statutu miasta Wiednia zbierze się za dni kilka Rada gminna dla przedsięwzięcia ponownego wyboru prezydenta miasta W[illegible] dnia i wybierze tą samą większością głosów [illegible]wu dra Luegera. Będzie to już demonstracja, [illegible] którą rząd odpowie rozwiązaniem świeżo wybranej Rady gminnej. Znowu więc Friebeis, obejmie dalsze rządy komisarza w wiedeńskim ratuszu— potem muszą się odbyć nowe wybory gminne, gdyż trudno przypuszczać, żeby „żelazne ręce“ rządu zechciały targnąć się na samorząd stolicy państwa. Nowe wybory we Wiedniu, to niezawodnie jeszcze znaczniejsza większość antysemitów, z nią ponowny wybór dra Luegera na prezydenta miasta.

A tymczasem wzbierać będzie wzburzenie i oburzenie z dnia na dzień. Obrady w Sejmie dolno-rakuskim staną się wręcz niemożliwe — rozwiązanie więc Sejmu. W Izbie poselskiej może się rząd przygotować na najostrzejszą opozycję ze strony antysemickiej, która nieobliczalna jest co do swych skutków.

W całym Wiedniu wrzeć i kipieć będzie. Stan wyjątkowy w Wiedniu także nic nie pomoże, tak samo, jak się na nic nie zdał w Pradze. Ale Węgry!... rzućmy kirem na tę stronę faktu. Gabinet hr. Badeniego przyznał Węgrom prawo mięszania się do wewnętrznych spraw Austrji.

To najdonioślejsza rzecz, to potężny środek agitacji przeciw obecnemu rządowi. Ale żydzi nie posiadają się z radości.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 6 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Giełda jest zawsze najczulszym barometrem spraw politycznych i obecny jej stan nadzwyczaj chwiejny i nagły spadek papierów, dowodzi wymownie, że w Europie coś psuć się zaczyna i błękitny horyzont pokojowy bardzo się zaciemnia. Za jedną z głównych przyczyn, oprócz niepokojów w Małej Azji, można także uznać ogłoszenie moratorjum w Konstantynopolu i przesadne pogłoski o zachowaniu się banku otomańskiego. Co prawda, bank otomański nie przyjął moratorjum i wszystkie swoje zobowiązania wypłaca w złocie, ale chwilowo stracił wszelkie zaufanie, posiadacze zaś jego biletów tracą chętnie nawet pewien procent, aby tylko uzyskać gotówkę brzęczącą. Od piątku niejedna runęła już fortuna, a wytrawni giełdziści zapowiadają, że to jeszcze nie koniec i można się spodziewać następstw poważnych.

Od bardzo poważnej osoby, obeznanej wybornie ze stosunkami na Wschodzie, otrzymałem następujące, ciekawe informacje:

Sułtan nadał reformy armeńskie tylko na gorące żądanie Anglji. Lord Salisbury widząc groźne położenie, chciał zgalwanizować umierającego człowieka i utrzymać go jakiś czas przy życiu. Tymczasem reformy wywołały skutek wprost przeciwny. Młoda Turcja chciała skorzystać z chwili sposobnej i zażądała reform dla całego państwa, bez względu na różnicę religji. Starowierey więc byli oburzeni, a softowie i derwisze, rozdmuchują ciągle fanatyzm mahometański i otwarcie podżegają do rzezi chrześcijan. Komitety armeńskie podburzają znów swoich rodaków i wybuch powstania w wilajetach armeńskich tylko im można przypisać. Przytem panuje niezadowolenie w armji i oficerowie bezkarnie spiskują po koszarach. Wobec tych danych, Porta jest bezsilną. Na żądanie, aby jeneralny komisarz armeński, Szakir basza, uspokoił wzburzone umysły, otrzymał wielki wezyr następującą depeszę lakoniczną: „Dobrze, ale przysłać 100.000 wojska".

Niezadowolenie przeciw Anglikom wzrasta z każdym dniem. Nietylko ludność, ale i sam rząd pała nienawiścią do Wielkiej Brytanji i skutkiem tego Turcja rzuciła się w objęcia Rosji i dziś ambasador Nelidow jest panem sytuacji. Znaczy to, że katastrofa jest już bliską i nic nie może uratować sułtana Abdul-Hamida. Czy Rosja na własną rękę dokona interwencji, lub też w porozumieniu z innemi mocarstwami, obecnie jeszcze niewiadomo, ale pewnikiem jest, że ta nastąpi i to w najkrótszym czasie. Myślano o zwołaniu konferencji, lecz mordy dokonywane w Anatolji nie pozwalają już na bawienie się w sztuczki dyplomatyczne, gdyż potrzeba czynów i to szybkich, aby nie pozwolić fanatykom muzułmańskim na wytępienie ludności chrześcijańskiej.

Przejście księcia Borysa na prawosławie, można już także uważać za fakt dokonany. Jest to w najwyższym stopniu krok nierozsądny, który zgubi księcia Ferdynanda i jego dynastję. Dzisiejszy książę bułgarski, opierając się o Austrję, mógł sobie nie wiele robić z pogróżek rosyjskich; dziś atoli stracił już zupełnie sympatje dworu wiedeńskiego, a nie pozyskał rosyjskich. Gabinet petersburgski, mimo przyjacielskich wynurzeń w tronowej mowie bułgarskiej, zachowuje się dotąd biernie i wcale nie myśli o uznaniu Ferdynanda księciem bułgarskim. Czy książę Borys będzie prawosławnym, lub katolikiem, to dla Rosji jest zupełnie obojętnem, bo ona nie chce nic wiedzieć o Koburgu w Bułgarji i przy pierwszej lepszej sposobności zrzuci go z tronu i osadzi na nim księcia, który jej będzie ślepo posłuszny. Książę bułgarski był tyle naiwnym, że wysłał do Ojca św. swego powiernika, aby ten w jego imieniu prosił stolicy apostolskiej, iżby nie występowała przeciwko przechrzczeniu na prawosławie księcia Borysa. Jak był wysłannik przyjęty i co usłyszał? Zdaje się, nie potrzeba o tem wspominać, bo każdy może się łatwo dorozumieć.

Od dłuższego czasu przyzwyczailiśmy się uważać Wschód jako zupełnie bezpieczny dla pokoju europejskiego i że tamtejsze wypadki nie mogą wywołać wojny. Tymczasem ostatnie zdarzenia jasno dowiodły, że spokój tak mozolnie podtrzymywany przez trójprzymierze, może łatwo zdmuchnąć garstka zbrojnych Armeńczyków, lub oddział rozbójniczych Kurdów. Wypadki biegną w tempie gorączkowym i nie można zaręczyć, czy za kilka dni lub tygodni, floty europejskie nie ukażą się u wnijścia Bosforu i czy pierwszy strzał tamże nie wywoła wojny ogólnej.

Tajemnica w Sorento.

(Dokończenie)

Dalej przewodniczący zaznacza fakt niezwykły, iż zwłoki Menalda kilkakrotnie mylnie zostały rozpoznawane.

Niektórzy wrzekomo poznający działali wszakże dla własnych widoków: jedni chcieli się mścić na żonach, inni działali w widokach spadków, faktem jest, iż Menald pochowany został bez sprawdzenia osobistości; dokonano tego dopiero w roku zeszłym po skardze margrabiny. Władze włoskie od początku jednak nie powątpiewały o fakcie zbrodniczym, a mniemanie to stwierdziło się od chwili wykrycia roli oskarżonego w ponurym dramacie.

— Tak, i to wszystko z powodu niezawiadomienia policji. Przysięgam, panom przysięgłym — woła margrabia płaczliwym głosem — uczyniłem to jedynie dla honoru żony i zachowania jej szacunku dzieci!

Następuje odczytanie dokumentu, objaśniającego, iż o przypadkowem nieszczęściu mowy być nie może, z powodu środków ochronnych, zabezpieczających jak najzupełniej pieszych i jadących od wszelkich możliwych wypadków, na drodze z Sorento do Castellamare.

— Po powrocie do domu powiedziałeś pan żonie jedynie o zniknięciu Menalda.

— Powiedziałem wszystko, lecz wszak ona jest moją oskarżycielką, więc prawdy nie powie.

Dalej przewodniczący zwraca się do oskarżonego w sprawie objaśnień jego wobec proboszcza w Sidailles, Marji Chaix, dyrektora seminarjum itp.

Przed wszystkiemi temi osobami, margrabia rozpaczał nad zagadkową śmiercią Menalda, wyrażając obawę, by z tego dlań nie wynikły podejrzenia i przypuszczenia zbrodni.

Oskarżony zeznaje dalej, iż gdy dzienniki ogłosiły szczegóły śmierci Menalda, zwołał na naradę trzech najbardziej szanowanych obywateli w okolicy i przedkładając im całą sprawę, prosił o radę. Wszyscy trzej odradzali o rzeczy tej się rozwodzić.

— Wszak miałeś się pan przyznać przed żoną, iż okrutnie znęcałeś się nad dzieckiem i dla pozbycia się go, strąciłeś ze skały, poczem uszedłeś.

— W samej rzeczy, żona tak zeznała, lecz następnie cofnęła zeznanie, oświadczając: „Czyż bytabym mogła żyć przez lat dziesięć przy boku człowieka, gdybym wiedziała, że jest mordercą dziecka mego?" W rzeczywistości oskarżenie sformułowane zostało przez opata, Roisse, list żona przepisała, nie rozumiejąc o co idzie. Przebaczam jej, gdyż za to nie odpowiada. Dzieci moje... — przy tych słowach oskarżony chwieje się i pada, szlochając, na ławkę.

Obrońca zwraca się do przewodniczącego z zarzutem w sprawie zbyt męczącego przesłuchiwania, dotknięcia zbytecznie przykrych szczegółów rodzinnych itp.

Następnie przez chwilę, słychać tylko szlochanie oskarżonego, który nareszcie uspokaja się i oświadcza:

— Proszę nie mówić mi o dzieciach moich, jeżeli mam i w dalszym ciągu udzielać żądanych odpowiedzi.

Proces odroczono do dnia następnego.

Zachowanie się i tłómaczenie margrabiego, czynią niekorzystne dlań wrażenie. Przewodniczący streszcza szczegóły, dowodząc, iż oskarżony nie miał czystego sumienia.

Przew.: — Gdy dzienniki ogłosiły wiadomość o znalezieniu pod Sorento zwłok dziecięcych, któreś zatem wbrew pańskim przypuszczeniom, nie zostały uniesione przez fale, pospieszyłeś pan do dyrektora seminarjum i zaklinałeś go, by nie zdradził, że Menaldo właśnie miał nr. „57".

Żywe wzruszenie.

Osk.: (zmieszany) — O! to było już na długo przedtem.

— Wszystko jedno, zawsze to krok osobliwy. Na pańskie te prośby numer „57" udzielono innemu uczniowi.

— Bo numer „57" nie mógł pozostać niezajęty.

— Nie usiłowałeś pan dalej okupić podwyższeniem rocznej pensji milczenia Marji Caix?

— Takie przypuszczenie krzywdziłoby pamięć zacnej niewiasty.

— Tak; Marja Chaix nie żyje, nie może przeciw panu świadczyć. Pozostały jednak listy, pisane do przyjaciółki Garnod i te stanowią straszne oskarżenie. Usiłowano wmówić w Chaix, że Menaldo utonął w stawie obok seminarjum. W bałwochwalczej miłości dla przybranego dziecka, powodowana smutnemi przeczuciami, podąża na miejsce i przekonywa się, że obok seminarjum stawu zupełnie nie ma.

Zapytuje o Menalda i otrzymuje odpowiedź, iż w styczniu 1886 r. opuścił zakład, gdy tymczasem już na trzy miesiące wcześniej został odnalezziony — zabity.

— Czy dziecko naprawdę nie żyje, czy też go ukrywają? — pisze do przyjaciółki — troska nieświadomości o pobycie Hipolita przygnębia mnie, lecz nie ustanę w poszukiwaniach. Ci ludzie do wszystkiego są zdolni! Niech zatrzymają pensje swe! Pieniądze ich przyniosłyby mi tylko nieszczęście!

Przewodniczący odczytuje dalej list, w którym p. Magnier uwiadamia margrabinę o śmierci przyjaciółki, Marji Chaix.

„Jako powiernica trosk i tajemnic biednej Marji, często pocieszałam ją w niepokojących snach, spowodowanych nieobecnością cudnego dziecka, jakiem ją Opatrzność przez szereg lat obdarzyła. Dla niej był on synem, ona zaś dla dziecka — kochającą matką! Biedna dziewczyna! Jak go kochała! Wiadomość, iż skutkiem nieprawdopodobnego wypadku śmierć poniósł, uderzyła w nią jak grom. Pani! Tak urocze dziecię wydać na świat, to drobny grzech przed Bogiem, lecz oddać je bezbronne, bez opieki w okrutne ręce! Jakże pani mogłaś dla dziecka tego, krwi pani, nie znaleźć miejsca w swojem sercu?"

W całem audytorjum widnieje wielkie wzruszenie, oskarżony zaś odzywa się szorstko:

— Wyrzuty te tyczą się żony, nie mnie!

Następnie przewodniczący zaznacza gwałtowność charakteru oskarżonego i brutalności, jakich miał się dopuszczać przeciw żonie i dzieciom.

Oskarżony zaprzecza nazywając wszystko wymysłami romantycznej przesady, wynikiem spisku uknutego przeciw niemu przez guwernera synów ks. Rosselot... „Niegodny ten kapłan X! Brygadjer żandarmów oświadczył mi nawet raz, że Rosselot to szpieg pruski. Wobecności guwernantki córek moich — odezwał się raz: „Francja to zgniły naród, nie byłoby wielkiej szkody, gdyby znikła!" Guwernantka chciała mu ze złości oczy wydrapać!

— A czemu trzymał pan w domu swoim tak złego patrjotę?

— Czemu? Bo żona na klęczkach mnie błagała bym go nie wypędzał. I proboszcz mnie za nim prosił, więc ustąpiłem. W podziękę Rosselot spotkawszy mnie w ogrodzie krzyknął machając grubą pałką: — „Mierz że się pan ze mną jeżeli masz odwagę!"

— Zarzucają panu i czyny niemoralne jako też, że prześladowałeś guwernantkę córek.

— Nieprawda.

— Ale wszak miałeś pan kochankę za domem?

— Cóż za kochanka, kobieta, którą czasami odwidzałem. A zresztą, gdyby każdy, co ma kochankę, miał być zbrodniarzem...

Śmiech ogólny; oskarżony również się śmieje.

— Obecnie, kończąc przesłuchanie pana zapytuję, czemu żona podała skargę dającą początek obecnemu procesowi?

— Wszak już sto razy powtarzam, że to punkt kulminacyjny spisku uknutego przez nią i księdza Rosselot; wynik wpływu ducha mocnego, na duch słabszy.

Bourges d. 2 listopada.

Zajęcie dla tej *cause celébre* wzmogło się jeszcze skutkiem zeznań i zachowania margrabiny, która również nie potrafiła zdobyć sobie współczucia audytorjum. Przesłuchanie margrabiny przedstawiło kilka nader interesujących i dramatycznych szczegółów. Podajemy tu najważniejsze.

Przew.: — Gdy margrabia powrócił z Włoch, czy mówił pani o zniknięciu Menalda?

Świad.: — Tak; i czyniłam mu ciężkie zarzuty, że dziecka lepiej nie szukał. Matka i ja prosiłyśmy go o dalsze poszukiwania; — przyrzekł wuja swego wysłać do Włoch; sam udać się do Neapolu, stanowczo odmówił.

Przew.: — Kiedy się pani dowiedziała, że dziecko nie żyje?

Świad.: — Czytając w gazetach o znalezieniu

zwłok dziecka, pończochy, którego naznaczone były „57". Dla mnie nie było już wątpliwości — numer dziecka w seminarjum był „57". Wówczas dopiero margrabia zdecydował się przyznać, że dziecko runęło w przepaść. Tyś go zamordował! — krzyknęłam — (ogólny szmer). Nieszczęsny, nie spojrzałeś w przepaść i nie próbowałeś dziecka ratować? A jakże — odparł margrabia — spojrzałem w dół i spostrzegłem czarny punkt, lecz obawiałem się podejrzywania o morderstwo i uszedłem.

Przew.: — Proszę powtórzyć to w oczy. (Wzruszenie).

Margrabina zwraca się do męża bez najmniejszego śladu wzburzenia wewnętrznego, spoziera nań chłodno, spokojnie i woła:

— No, czyś mi tego wszystkiego nie mówił?

Oskarżony, kryjąc wciąż oblicze w chustkę, wskazuje jedynie ruchem, iż nie ma zamiaru odpowiadać.

Przew.: — Panie Nayve, proszę podnieść głowę! Żona pana oskarża! Odpowiedz pan!

Osk.: — Odpowiem później innym, jej nie!

Świad.: — Mówię tylko prawdę.

Osk.: — To nie jej głos. Z ust jej przemawia kto inny.

Świad.: — Mówię prawdę, przysięgam! (Ogólne poruszenie).

Przew.: — Czy panią kto nie popchnął do tego oskarżenia? Nie wpływa kto na panią?

Świad.: — Nikt! Nikt!

Prok. jener.: — Pani. Zeznania jej ciężką mają wagę, to ojciec jej dzieci! Zastanów się pani należycie.

Świad.; — Powiedziałam prawdę!

Prok. jener.: — Chcę, by pani raz jeszcze odpowiedziała: Czy ktokolwiek udzielał pani rad?

Osk.: — Tak, Abbé Rosselot.

Świad.: — Przeciwnie. Abbé Rosselot ganił moje postępowanie. (Ironiczny śmiech w audytorjum).

Przew.: — Małżonek pani nie lubił go?

Świad.: — Nie, gdyż Abbé bronił dzieci. Nie pytałam nikogo o radę, co najwyżej matki, która mi już dwa lata temu mówiła: — Podajże go raz, nie ma wątpliwości. (Objawy oburzenia).

Przew.: — Czy wierzy pani w morderstwo z premedytacją?

Świad.: — Nie; zabił dziecko w chwilowym napadzie brutalności.

Obrońca: — Kiedy pani podała skargę?

Świad.: — W końcu czerwca 1894 r.

Obrońca: — Był wówczas w podróży?

Świad.: — Tak.

Obrońca: — A więc przeczytam tu list pisany mu przez panią w 12 dni później.

Wśród ogólnej ciszy, obrońca odczytuje w jak najczulszym tonie pismo, kończące się słowami: „Do widzenia; całujemy cię serdecznie!"

Świad. bez śladu zakłopotania: — Pisałam mu tak, z obawy przed nim.

Obrońca: — Mamy tu jeszcze inne listy...

Przesłuchanie kończy się wśród ogólnego wrażenia.

Wobec faktu, że w niezwykłej tej sprawie, wyrok sądu przysięgłych już zapadł i oskarżony, margrabia Nayve, od wszelkiej winy został uwolniony, dalsze opowiadanie przebiegu procesu uważamy za rzecz zbyteczną, gdyż w sprawach kryminalnych cały interes niknie z chwilą ogłoszenia werdyktu.

Z początku zdawało się, że margrabia w rzeczy samej dopuścił się morderstwa i sala posiedzeń takie, a nie inne miała przekonanie, odkąd atoli zjawiła się główna jego oskarżycielka, margrabina, kobieta, jak się okazało samolubna i zła, a z nią jej przyjaciele, pod których wpływem działała, męża oskarżając, od tej chwili sympatja tak sędziów, jak i publiczności przeniosła się na oskarżonego, gdyż wszyscy nabrali przekonania, że w pożyciu małżeńskiem był on bardzo nieszczęśliwym. Zresztą sama ta kobieta nie miała odwagi utrzymywać, że margrabia z premedytacją zabił jej syna; twierdziła tylko, że uczynił to pod wpływem chwilowego rozdrażnienia — co, widocznie usposobiło dlań przychylnie ławę przysięgłych.

W każdym jednak razie „Tajemnica z Sorento" pozostała tajemnicą.

Część urzędowa.

Konkursy. W etacie służby technicznej magistratu miasta Lwowa, wakują dwie posady elewów technicznych z adjutum rocznem 600 złr. w. a.

Kandydaci winni wnieść podania do Prezydjum magistratu najdalej do dnia 30 listopada b. r. i wykazać się ukończeniem studjów technicznych.

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

39 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Chorążyc spostrzegł po niewczasie, że zapytaniem swojem zasmucił starca, pospieszył więc zmienić przedmiot rozmowy.

— Czy nie mógłbyś, Ojcze — zapytał — dostać mi dzieła „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa..." pamiętam, że odczytywanie jego sprawiło mi za młodu wielką rozkosz duchową.

— Mamy je w bibljotece — odpowiedział O. Hyacent — znajdzie się po kilka egzemplarzy w oryginale i przekładach... jakibyś wolał?

— Wszystko mi jedno... łacina, francuszczyzna i włoski język zarówno mi są znane.

— Tem ci lepiej. Za godzinę bibljotekarz nasz, brat Feliks, szperać już będzie w szpiżarni swojej... poproszę go o książkę, której żądasz i natychmiast ci ją przyniesie.

Przy pierwszem spotkaniu się w refektarzu, zakonnik wręczył panu Antoniemu niewielki tomik oprawny, na kształt brewjarzyka, w skórę z bronzowemi klamrami.

— Wybrałem ci — rzekł — egzemplarz łaciński, niemłody już, ale tem cenniejszy... parę set lat liczy staruszek.

Po powrocie do celi, Chorążyc otworzył książkę znanej już sobie z młodocianych lat treści i nagle osłupiał ze zdumienia wielkiego. Na czystej, poprzedzającej tytułową kartce, figurował napis łaciński:

„Ukochanemu uczniowi i towarzyszowi prac naukowych, Antoniemu Sielawie, na pożytek zbawienny, tudzież na szczerej życzliwości pamiątkę, nieporównane to dzieło ofiaruje pokorny sługa Boży, brat Remigjusz z zakonu św. Dominika. D. 20 Marca 1680 r., Busiówka".

Na kartce tytułowej stał napis innej ręki: „Ex libris Antonii Sielawa".

Chorążyc z książką w ręku, rzucił się szukać O. Hyacenta... znalazł go w ogrodzie klasztornym, pod cieniem rozłożystej lipy.

— Ojcze drogi! — zawołał z niezwykłem ożywieniem — czy nie mógłbyś objaśnić mi tej zagadki, którą niespodzianie książka mię ta na samym wstępie powitała..... Spojrzyj na ten napis.

O. Hyacent, uzbroiwszy oczy okularami, odczytał deklarację przytoczoną.

— I cóż w tem widzisz nadzwyczajnego? — zapytał z pewnem zdziwieniem.

— Ależ to samo imię i nazwisko ja noszę... Antoni Sielawa. Prawda, że nie mówiłem ci tego, bo nie przywiązywałem żadnej wagi do tej okoliczności. Książka ta niezawodnie była własnością stryjecznego dziada mojego, oraz imiennika, podkomorzyca bracławskiego. Jakim sposobem dostała się tu ona?

— Przypominam sobie — odrzekł, pocierając czoło, zakonnik — że na wielu książkach z naszej bibljoteki figuruje nazwisko Antoniego Sielawy, jako właściciela. Do posiadania ich klasztor inaczej dojść nie mógł, jak drogą darowizny, lub spadku. Czy znane ci są koleje życia przodka twojego?

— Wiem tylko tyle — odpowiedział zakłopotany nieco Chorążyc — że w kilka lat po powrocie z wyprawy wiedeńskiej, Podkomorzyc, a naówczas już rotmistrz chorągwi husarskiej królewicza Jakóba, nagle, nie uprzedziwszy nikogo, opuścił dom brata swego, a mego w prostej linji dziada, z którym, jako nieżonaty mieszkał do końca, nie chcąc się nawet dzielić ojcowizną i odtąd rodzina nie miała o nim najmniejszej wiadomości. Wpadł, jak w wodę, lecz na kilka dni przed wyjazdem, aktem urzędowym zrzekł się przypadającej na siebie części majątku na rzecz brata starszego, ojca swego rodzica. Wiem jeszcze i to, że był to człowiek niepośledniej nauki, kształcił się bowiem nietylko w kraju, ale i w Padwie i o Rzym zawadził.

Chorążyc wiedział więcej, niż to, co O. Hyacentemu z tradycji rodzinnej za właściwe uznał odsłonić. Tradycja owa mówiła o miłostkach rotmistrza Sielawy z pewną urodziwą ziemianką, którą mąż, pochwyciwszy list szczęśliwego gacha zabił w uniesieniu zazdrości, a nie chcąc plamić nazwiska swego rozmazywaniem tej sprawy, do czegoby pojedynek z rotmistrzem koniecznie doprowadzić musiał, przeciął ją radykalnie zażyciem piorunującej trucizny. Dodawano, że rotmistrz nadjechał właśnie do domu kochanki swojej w chwili, kiedy ciała obojga małżonków nie miały czasu ostygnąć jeszcze, a odgadłszy przyczynę strasznej tragedji, po kilku dniach opuścił dom rodzinny, udając się, nie wiedzieć gdzie i po co. Posępne widma ofiar nieprawej jego miłości, rozpacz i zgryzota sumienia wygnały go z ojczyzny i przyszłość całą, pełną najpiękniejszych obietnic jedno mgnienie zniszczyły.

Stary zakonnik po namyśle chwilowom, odezwał się do Chorążyca:

— Najwiarogodniejszem wydaje mi się przypuszczenie, że dziad twój musiał w naszym klasztorze przebywać czas jakiś, a może tu i żywota dokonał. Jeszcze raz pójdę do bibljoteki i przewertuję katalogi i kronikę klasztorną z końca siedmnastego wieku. Przekonamy się, czy domysł mój jest słusznym, czy bezzasadnym.

Po Angelus dopiero spotkał się Chorążyc z sędziwym przyjacielem swoim sam na sam.

— Nie omyliłem się — rzekł mu starzec z jakąś niewytłómaczoną troską, która mu widocznie myśl zaprzątnęła. — Oto jest wypis z katalogów klasztornych... czytaj!

Na podanej sobie karteczce Chorążyc znalazł następującą krótką notatkę:

„Antoni Sielawa, Polak, przybył do klasztoru dnia 20 Czerwca roku Pańskiego 1690. Po dwuletnim nowicjacie wykonał śluby zakonne, przybrawszy imię Hieronima. Braci swoich budował zadziwiającą pobożnością i niepomiarkowanem umartwieniem ciała... W ostatniej chwili, opromieniony widzeniem Aniołów i Świętych Pańskich, oddał Panu Bogu uświęconego skruchą głęboką ducha dnia 14 kwietnia 1696 roku".

— Nieraz zapewne odezwał się zakonnik — minąłeś obojętnie grób jego, który w szeregu innych mieszczą katakumby klasztorne. Jutro go odszukamy i pomodlimy się za duszę ziomka, wygnańca dobrowolnego, który cię obchodzi bliżej, niż innych.

W rozległych, wyłożonych ogromnemi głazami podziemiach, nad któremi wznosiły się mury klasztoru, można było oglądać poczwórny szereg katakumb, piętrzących się jedne nad drugiemi i wyłącznie dla zmarłych w zakonie przeznaczonych.

Pobożni Eremici, budując domek dla żyjących, pamiętali jednocześnie o śmiertelnej powłoce swojej i zawczasu przygotowali zaciszne dla wielu pokoleń groby. Połowa ich była już zamieszkana przez pogrążonych w „wiecznym odpoczynku" braci. Płyty kamienne, które ich odgradzały od świata, różniły się tylko napisami, wymieniającemi imiona i datę zgonu niebosczyków. Dwie okopcone lampy, zawieszone na żelaznych, ciężkich łańcuchach, słabo oświetlały ten ponury śmierci przybytek.

Nazajutrz, pod przewodnictwem O. Hyacenta, zstąpił Chorążyc do tego podziemnego świata w wielce uroczystym nastroju ducha. Obaj zaopatrzyli się w pochodnie ze splecionych świeczek woskowych, gdyż światło od lamp niedostatecznem było do odczytywania napisów. Poszukiwania ich trwały niedługo. Na jednej z tablic w najwyższym umieszczonych rzędzie, wyryty był napis:

Dom

Frater Hjeronimus

Obiit anno D. MD. CXCVI.

Ukląkłszy, odmówili pobożnie „Anioł Pański", a następnie przy znajdującym się tuż obok katakumb ołtarzu, O. Hyacent odprawił mszę cichą, do której, przypomniawszy sobie dawne ubiegłe lata, służył, poruszony do głębi serca, Chorążyc.

I odtąd każdego niemal dnia zwiedzał podziemia i spędzał tam całe godziny w smutnej pogrążony zadumie, wpatrując się w miejsce ostatniego schronienia człowieka pokrewnego mu nietylko wspólnością wad, ale i kolejami życia, złamanego w pełnym rozkwicie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 7 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, dnia 8 listopada Czterech Koronatów męczenników, jutro Teodora żołnierza męczennika i Ursyna, pojutrze Andrzeja z Awelimu wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 42, zachód przypada o godzinie 4 minut 4; długość dnia godzin 9 minut 22.

Temperatura rano + 12.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie panna Helena Sz. Radłowa przysłała 5 złr.

Słowo prawdy. We wczorajszym numerze *Czasu* pojawił się artykuł wstępny apoteozujący decyzję gabinetu hr. Badeniego w sprawie niezatwierdzenia wyboru dra Karola Luegera. Artykuł ten zawiera także wtrącone mimochodem ataki na osobę i charakter p. Luegera; atoli te mówiąc nawiasem czynią wrażenie, jakby je dyktowała osobista jakaś nienawiść czy chęć zemsty autora artykułu do powszechnie szanowanej osoby niezatwierdzonego burmistrza miasta Wiednia. Dla przyczyn łatwo zrozumiałych pragnęlibyśmy, o ile to być może, wdawać się jak najmniej w polemizowanie z *Czasem* w sprawach natury drażliwej, nie chcąc, aby nas ta polemika nie zaprowadziła dalej, niżbyśmy tego szczerze chcieli. Nie wolno nam jednak powstrzymać się od następującej uwagi: Artykuł wczorajszy jest manifestacyjnem stwierdzeniem bijącego w oczy faktu, iż *Czas* przestał już być organem, łączącym się solidarnie z chrześcijańskim ruchem w kraju i w monarchji, zajmującym swobodnie samoistne stanowisko wobec każdego ważniejszego politycznego faktu czy objawu, korzystającym wreszcie śmiało z przysługującego niezależnym| dziennikom prawa krytyki i inicjatywy w duchu obywatelskim, a ma natomiast znaczenie oroanu półurzędowego, inspirowanego wprost z gabinetu hr. Badeniego, w artykułach swoich dającego wyraz poglądom rządu i komentującego w myśl rządowych intencyj, ministerjalne decyzje i zamiary. Fakt ten uwalnia nas, jak się samo przez się rozumie, od przykrego obowiązku zwalczania wywodów *Czasu* w sprawie p. Luegera, decyzję rządową oceniamy bowiem na pierwszej stonnicy naszego dziennika, a oficjalny komentarz *Czasu* w niczem znaczenia tej decyzji nie zmien ia.

Posiedzenie Rady miasta. P. prezydent Friedlein osobnym okólnikiem zawiadomił członków Rady, że przed otwarciem posiedzenia jawnego odbędzie się poufne o godz. 5 po południu, w sprawie ważnej i naglej, na które zaprasza panów radców. Tym razem przyszło ogółem 45 radców, t. j. trzy czwarte całego kompletu. Przedmiotem narady poufnej był nowy projekt podkopu w ulicy Pańskiej (Łapińskiego), przedłożony przez jeneralną dyrekcję kolei państwowych. Projekt ten, jak można było przewidzieć, spotkał się z ogólną krytyką. Rozprawy przeciągnęły się bardzo długo. Po wyczerpaniu dyskusji poufnej, posiedzenie jawne otwarto o trzy kwadranse na 7, odczytaniem kilku pism, nadesłanych do prezydjum Magistratu. 1) Rada szkolna zawiadamia, że zatwierdziła p. Helenę Starzewską na stałą nauczycielkę starszą w VI szkole pospolitej, Annę Golińską zaś na młodszą nauczycielkę tejże szkoły, oraz ks. Michała Dębowskiego na katechetę dla IX szkoły pospolitej; 2) Tow. przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie podaje prośbę o odstąpienie mu 342 sążni kwadratowych z Placu Szczepańskiego od strony Plant, pod budowę własnego domu; 3) pismo ks. Eugenjusza Sanguszki, zawiadamiające o objęciu urzędu Namiestnika dla Galicji; 4) dr Pareński zawiadamia Radę, że z powodu zajęć zawodowych nie może na przyszłość brać udziału w posiedzeniach komisji rekursowej, prosi tedy o wybór innego członka sekcji V. Sekcja przyjęła do wiadomości tę rezygnację i wybrała na jego miejsce Hermana Fritscha; 5) podziękowanie „Macierzy szkolnej“ księstwa Cieszyńskiego za ofiarowane przez gminę miasta Krakowa 500 złr. na cele gimnazjum polskiego w Cieszynie; 6) Pismo komitetu jubileuszowego dra Franciszka Smolki o wzięcie udziału w uroczystości. — Prezydent oświadczył Radzie, że w dniu oznaczonym posłał na ręce komitetu telegram gratulacyjny. Wreszcie przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Prezydent przemówił stosownie o prof. Oettingerze, który niedawno umarł, a był członkiem Rady.

Z porządku dziennego p. Wdowiszewski przedstawił Radzie następujący wniosek w sprawie nowo projektowanego podkopu:

Rada miasta uchwali: 1) do komisji reambulacyjnej i ekspropriacyjnej, wyznaczonej na dzień 15 listopada 1895 r., celem rozpatrzenia projektu na podkop kolejowy w ulicy Niecałej, Rada miasta wysyła upełnomocnionych delegatów, dla stanowczego oświadczenia, się przeciw przedłożonemu projektowi, oraz złożenia zapowiedzi, że gmina miasta Krakowa użyje wszelkich przysługujących jej środków prawnych, aby do wykonania podkopu w ul. Niecałej nie dopuścić. 2) Obok p. Prezydenta miasta, wyznacza Rada na swych delegatów PP. Radnych Wandalina Beringera, dra Jana Hajdukiewicza i Władysława Nowackiego.

Radca Popiel uważa za konieczne wzmocnić delegację drem Faustynem Jakubowskim i drem Propperem. Wniosek z poprawką p. Popiela przyjęto. — Następnie z kolei przyjęto rozmaite wnioski, nie mające jednak szerszego znaczenia. Między niemi zasługuje na uwagę tylko wniosek o zbadanie murów starego teatru, na co Rada przeznaczyła kwotę 700 złr. i wniosek o udzielenie 200 złr. dla nauczycielek Szkoły sług na Smoleńsku.

P. Zygmunt Dembowski, prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, zaprosił członków Rady nadzorczej tegoż Sowarzystwa na zwyczajną listopadową sesję, która rozpocznie się d. 27 b. m. o godzinie 11-tej przed południem. Komisje rechunkowe odbędą swe czynności we Lwowie w dniach 22 i 23 b. m., w Krakowie zaś 25 i 26 b. m.

Za dusze zmarłych, na intencję których w dzień zaduszny dawano jałmużnę towarzystwu św. Wincentego á Paulo oraz zamawiano krzyże zamiast wieńców, będzie odprawione nabożeństwo żałobne u OO. Reformatów dnia 9-go b. m. o godzinie 8 r ano.

Wystawa Sztuk pięknych otrzyma w przyszłym tygodniu od lwowskiego art. malarza Augustynewicza 10 prac, między niemi 4 portrety.

Na gwiazdkę wydany będzie niebawem staraniem członków krakowskiego Koła kobiet Towarz. „Szkoły lud“, zbiorek utworów dla dziatwy od 10 do 15 lat. Zapewniony jest współudział wybitnych polskich autorek, autorów i artystów w tem sympatycznem wydawnictwie, z którego dochód zasili ma fundusze budowy szkoły polskiej w Białej.

Syn Marsa. Wencl Raśkowetz, sierżant inżynierji, chciał ubiegłej nocy na przechodniach w ulicy Lubicz, wypróbować swój pałasz, został jednak rozbrojony i odprowadzony na główny odwach wojskowy.

Samobójstwo. Ubiegłej nocy, o godzinie 3, odebrał sobie życie, przez pchnięcie kordelasem myśliwskim w lewy bok, Marjan Locho, subjekt handlu p. J. Fischera w Pałacu Spiskim. Locho liczący 27 lat, rodem z Wiśnicza, mieszkał z innymi subjektami, przy ulicy Karmelickiej. Powód śmierci niewiadomy. Samobójca był usposobienia melancholicznego. Śmierć sprawdził dr Sokołowski i komisarz inspekcyjny p. Breier. Przy samobójcy znaleziono także rewolwer nabity.

Rabunek. Czytamy w *Czasie*: Wczoraj donieśliśmy już o zbrodni rozbójniczego morderstwa, popełnionego na polach około dworca Podgórskiego. Dalsze szczegóły zbrodni są następujące: Majer Simche Polak umarł wczoraj, nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności. W posiadaniu zmarłego znajdowało się zebranych blisko 2000 złr. na rzecz żydów w Jerozolimie. Zamordowany, ostatni dzień przed katastrofą spędził w towarzystwie drugiego izraelity, średniego wzrostu, z rudawo blond brodą, w długiej ciemnej bekieszy, noszącego spodnie wyłożone na kamaszki. Izraelita ten zaprosił Polaka do restauracji Gronera przy ulicy Krakowskiej na Kazimierzu, tam byli o g. 6 wieczorem, a odtąd ślad ich ginie; dopiero rano znaleziono nieprzytomnego Polaka. Ważnym jest szczegółem, że jakiś nieznajomy izraelita o godz. 4 popołudniu na kilkanaście godzin przed katastrofą, kupił na Podgórzu młotek, zupełnie podobny do młotka, znalezionego obok Polaka; rysopis owego izraelity zgadza się z rysopisem człowieka, który towarzyszył Polakowi. Poszukiwania za owym izraelitą są energicznie prowadzone.

Rzadki jubileusz. W klasztorze Panien Bernardynek u św. Józefa w Krakowie odbyła się w dniu 4 listopada rzadka uroczystość jubilacji 50-letniej profesji zakonnej matki Bronisławy Karśnickiej, która przybywszy z Król. Polskiego w r. 1845 złożyła śluby zakonne a obecnie po 50 latach powtórzyła je i odnowiła. Aktu uroczystego dopełnił wskutek delegacji O. prowincjał zakonu OO Bernardynów O. Stefan Podworski, gwardjan z Alwernji w asystencji kapelana miejscowego O. Maksymiljana Rutowskiego.

Wprowadzenie w urzędowanie nowo mianowanego marszałka Stanisława hr. Badeniego przez ks. namiestnika Sanguszkę odbyło się przedwczoraj południem o godzinie 11.

Związek literacki. Przewodniczący komitetu rozesłał pismo następujące: Wielmożny Panie! Odwołując się do pisma „Związku literackiego“, wystosowanego do WPana dnia 23 października b. r., mam zaszczyt donieść, że Komitet, wybrany na ogólnem zebraniu literatów i artystów dnia 27 października, zastanowiwszy się wszechstronnie nad poruczoną mu sprawą, powziął głębokie przekonanie, że istnienie i dalszy rozwój „Związku literackiego“ jest konieczną potrzebą. Komitet proponuje pewne zmiany statutu celem rozszerzenia działalności Towarzystwa w kierunku strzeżenia interesów literackich i artystycznych, ożywienia czytelni, przyjmowania członków zamiejscowych; wziął pod rozwagę sprawę wydawania organu „Związku“, i t. p. Pragnąc zdać sprawę ze swych czynności, zwołuje Komitet drugie ogólne zebranie, na które mam zaszczyt Wielmożnego Pana najuprzejmiej zaprosić. (W piątek dnia 8 listopada o godzinie 6 wieczorem, w tymczasowym lokalu „Związku literackiego“, w hotelu „pod Różą“ przy ulicy Florjańskiej, II piętro. nr drzwi 17).

Komitet liczy na to, że rozbudzi się wreszcie wśród nas poczucie potrzeby poważnej instytucji, któraby mogła godnie reprezentować świat literacki i artystyczny; szczupłe grono członków, choćby najlepszemi chęciami ożywione, nie może wystarczyć, żeby instytucja taka zadanie swoje spełniała dokładnie; trzeba ją osadzić raz na zawsze na szerokiej a trwałej podstawie, a do tego trzeba solidarności wszystkich.

Gdyby Wielmożny Pan nie mógł być obecnym na zebraniu a pragnął przystąpić do „Związku literackiego“, raczy zawiadomić o tem ustnie lub pisemnie podpisanego lub sekretarza „Związku“ dra Feliksa Konecznego (Wolska 21). — W Krakowie, dnia 3 listopada 1895. Przewodniczący Komitetu: *Sewer Maciejowski*, ul. Batorego l. 6.

Na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach pojawiły się następujące nowe dzieła Sztuki: „Widok Tatr“, obraz Apolinarego Kotowicza; „Popiersie Marchwickiego“ w bronzie, dzieło Romana Lewandowskiego; „W Szwajcarji“, „U stóp Mont Blanc“, „Morze wiecznego lodu“ i „Wschód słońca“ cztery obrazy Nałęcza; „Zaloty“ Radziejowskiego, wreszcie „Martwa natura“, L. Eisenlohna.

Rozbicie puszek centowych na Wawel odbędzie się w Podgórzu w pomieszkaniu rejentowej, p. Adamskiej (Rynek nr 15) w niedzielę dnia 10 b. m. pomiędzy godz. 4 a 6 popołudniu.

Jeszcze hr. Milewski. Ze Lwowa pisze nam nasz korespondent (*C.*) Hr. Milewski w rozmaity sposób zaprząta wciąż jeszcze tutejszą opinję. Przedrukowana przez dzienniki lwowskie notatka o wydanym przez niego bankiecie dla „baszów i bankierów tureckich“ na pokładzie statku „Litwa“, dała powód do całej litanji sprostowań i wyjaśnień, które skończyły się przed kratkami sądowemi procesem o obrazę honoru, wytoczonym przez hr. Milewskiego redaktorowi jednego z pism codziennych. Zdawało się, że po tym procesie nazwisko hr. Milewskiego zniknie wreszcie z galicyjskiego horyzontu, tem bardziej, że hrabia sam stanowczo zapowiedział w *Gazecie narodowej* swój nieodwołalny wyjazd z kraju, o którym się wyraził z pogardą, jako o zbiorowisku parafjańszczyzny, barbarzyństwa i tym podobnych pięknych rzeczy. Stało się jednak inaczej, gdyż mimo tak stanowczego zapewnienia wyjazdu z Galicji, hr. Milewski porzucił tę myśl i pozostaje u nas, podobno nawet na stałe. W tych dniach była u hr. Milewskiego deputacja rękodzielników lwowskich, niewiadomo z czyjej inicjatywy i zdołała nakłonić go do cofnięcia zamiaru opuszczenia Galicji. Być może, że hrabia zechce teraz wykonać wszystkie swoje chwalebne obietnice, których niedotrzymanie sprowadziło na niego ostre, chociaż zasłużone ataki prasy. Przekonamy się, czy hr. Milewski jest istotnie prześladowaną cnotą, chodzącą na dwóch nogach, czy poprostu ambitnym człowiekiem, który chciał, aby go noszono na rękach *a conto* jakichś zapowiedzianych, ale niezisczonych dobrodziejstw.

Ankieta rybacka. Dla podniesienia gospodar-

stwa rybnego z dzisiejszego jego upadku i dla zapewnienia mu warunków dalszego rozwoju, ma Wydział krajowy zamiar przedłożyć na najbliższej sesji Sejmowi szereg wniosków, obejmujących cały program akcji, jakąby miał Wydział krajowy w ciąlat kilku przeprowadzić dla podniesienia rybactwa w kraju. Zanim jednak z ważną tą sprawą stanie Wydział krajowy przed Sejmem, pragnie zasięgnąć opinji ludzi, którym stosunki rybackie w kraju dokładnie są znane i w tym celu, po wysłuchaniu krajowej komisji dla spraw rolniczych, postanowił zwołać ankietę rybacką dla ułożenia powyż wspomnianego programu. Do wzięcia udziału w tej ankiecie zaprosił grono osób, znających stosunki rybactwa krajowego, w przekonaniu, że nie zechcą się uchylić od spełnienia tego obywatelskiego obowiązku.

Ankieta zbierze się w dniu 8 bm. o godzinie 5 po południu w gmachu Sejmu krajowego. Zarazem przesłał Wydział krajowy zaproszonym osobom porządek dzienny obrad ankiety, jakoteż zarys programu czynności, jakieby miał Wydział krajowy przedsięwziąć, co służyć będzie za podstawę do obrad ankiety, nie wykluczając naturalnie samodzielnych wniosków członków ankiety, zmierzających do przedstawienia innych jeszcze środków podniesienia rybactwa.

Porządek dzienny posiedzenia ankiety rybackiej, zwołanej na dzień 8 i 9 listopada b. r. jest następujący: 1) Sprawa spopularyzowania w kraju nauki gospodarstwa rybnego. Nauka „Rybactwa“ w szkołach rolniczych. 2) Sprawa udzielania bezpłatnej pomocy fachowej tym, którzy zechcą się zająć hodowlą ryb. 3) Sprawa wyprodukowania w kraju potrzebnej do zarybiania wód naszych ilości ikry, narybku i tarlaków wszystkich cenniejszych dla gospodarstwa rybnego gatunków ryb. 4) Sprawa wykształcenia zawodowych rybaków (tak zwanych: stawowych majstrów rybackich itp.). 5) Uzupełnienia do ustawy rybackiej z r. 1887: a) w sprawie legitymacji rybackiej; b) w sprawie uregulowania rybactwa na wodach granicznych. 6) Wnioski członków ankiety.

Organizacja obrony krajowej ma na przyszły rok uledz uzupełnieniu. I tak: każdy z 92 batalionów piechoty dostanie o 4 kapralów, 4 gefreitrów i 32 żołnierzy więcej. Obie komendy inspekcyjne kawalerji obrony krajowej zwinięte, a miejsce ich zastąpi jenerał-major, jako inspektor tejże kawalerji, któremu do boku, jako adjutant, przydzielony będzie jeden z poruczników. Dla każdego konia żołnierskiego, który odbywa ćwiczenia, przeznaczono na czas wykształcenia nowobrańców, t. j. przez 151 dni, o 840 gramów owsa dodatku do zwykłej racji.

Aby zatrzymać w czynnej służbie tych kapitanów, którzy posiadają doświadczenie służbowe, ale nie uzyskali kwalifikacji na oficerów sztabowych, przed laty jeszcze postanowiono podwyższyć im, jak kapitanom linjowym pensję o 120 złr. rocznie tytułem dodatku za wieloletnią służbę. Obecnie pobiera ten dodatek 75 kapitanów, a od przyszłego roku pobierać go będzie 90 kapitanów. Aby oficerów obrony krajowej tak samo wykształcić, jak oficerów linjowych w praktycznej służbie, zostanie pewna ich część odkomenderowaną do Tullnu na kurs telegraficzny dla oficerów jazdy i znów część do nowego Miasta Wiedeńskiego na kurs dla nauczycieli gimnastyki i szermierki. Kurs dla kandydatów na oficerów sztabowych dla linji został jeszcze przeszłego roku zwinięty, a na jego miejsce potworzono w każdym okręgu korpuśnego t. zw. szkoły dla oficerów korpuśnych, do których uczęszczają porucznicy — taki sam kurs zaś dla kandydatów na oficerów sztabowych obrony krajowej istnieć będzie i nadal, a nawet zostanie rozszerzony tak samo, jak kurs dla oficerów jazdy obrony krajowej w Welsie. Nadzwyczajne żądania tegoroczne obrony krajowej zawierają: 20.000 złr. na skompletowanie zapasu namiotów, 27.000 złr. na dokupienie realności, potrzebnej dla rozszerzenia koszar krajowych konnych strzelców tyrolskich w Insbruku i 302.000 złr. na repetjerowe karabiny, karabinki i rewolwery, w które potrzeba zaopatrzyć znaczniejszą obecnie liczbę żołnierzy obrony krajowej i na skompletowanie rezerwowych zapasów wojennych.

Komendy oddziałowe żandarmerji mają być pomnożone o trzy, po jednej w Czechach, Morawie i Styrji, a posterunków żandarmerji ma powstać nowych 58.

„Dzieciarnia gminna“. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C.*) Przez pewien czas pozostawaliśmy tu pod grozą sprawdzenia się fantastycznych pomysłów Bellamyego i częściowego wejścia w życie teorji socjalistycznej. Rozeszła się mianowicie wiadomość, że ruscy radykali tutejsi, chcąc przybliżyć oczekiwany raj XX stulecia, postanowili we wsi Torki, w pow. tarnopolskim, urządzić na próbę rodzaj „dzieciarni gminnej“ t. j. zakładu utrzymywanego kosztem gminy, w którymby wychowywały się od 6 roku życia dzieci chłopskie, w ten sposób, iż rodzice zrzekaliby się na pewien czas prawa opieki, a zarząd zakładu wziąłby na siebie obowiązek wyprowadzenia sześcioletnich malców na skończonych obywateli. Byłby to zatem formalny eksperyment socjalistycznego wychowania młodzieży, według znanej recepty Bellamyego. Wiadomość o tym projekcie wywołała wśród łatwowiernych ludzi trochę rumoru, dysputowano nad nim całkiem serjo, oświadczając się za lub przeciw zamiarowi ruskich radykałów, a nawet bawiący tu chwilowo ks. Jan Badeni z Krakowa, zaintrygowany pogłoską o socjalistycznej „dzieciarni“ w Torkach, złożył wizyty drowi Franko i p. Budzynowskiemu, dwom ruskim radykałom, chcąc się czegoś pewnego dowiedzieć w tej interesującej sprawie. Tymczasem stwierdziło się tylko przysłowie, że każda wiadomość brukowa, przepuszczona przez alembik ludzkich języków przybiera w lot potworne rozmiary i z muchy zamienia się w wołu. Na całej bowiem pogłosce o socjalistycznym eksperymencie w Torkach jest tylko tyle prawdy, że we wsi tej powstał zamiar wybudowania ochronki, w której na czas żniw mogłyby się pod czyimś nadzorem bawić dzieci, pozostające zwykle w domu bez opieki i często wywołujące pożary lub inne nieszczęścia. Oczywiście, że nie ma to nic wspólnego z socjalizmem.

Wystawa robót kobiecych. Ze Złoczowa piszą: „Godzi się podać do wiadomości ogółu piękny objaw zbiorowej myśli, pracy i dobroczynności, którym uczciliśmy pamiątkowy w ojczystych dziejach rok bieżący. — Oto dzięki szczęśliwej myśli grona członków „Klubu zgody“ i łaskawemu przyjęciu tej myśli przez złoczowskie panie, mieliśmy tu od 1 do 7 października 1895 piękną wystawę robót kobiecych. — Wystawa mieściła się w trzech salach, które magistrat uprzejmie odstąpił komitetowi, a składała się z 1040 okazów rzecznych prac pań naszych. — Pierwszy dział stanowiły: złotem szyte aparaty kościelne, ekrany jedwabiami, lub włóczkami wyszywane, obicia mebli, makaty, zasłony, strzyżone kobierce, ręczne koronki, mnóstwo białych haftów, sztuczne kwiaty, malowania na drzewie, szkle, porcelanie, wreszcie snycerstwo; drugi dział mniej ozdobny, ale niemniej ważny, składał się z krawieczyzny, białego szycia, znaczenia bielizny, z pracowitych robót na drutach i szydełkiem. Do wymienionych okazów dodać należy umiejętne rozstawienie, śliczne pokojowe rośliny, także dowód troskliwości i pracy tych samych rączek, którym winniśmy całą wystawę. Od jej otwarcia, które zaczęło się nabożeństwem w obu świątyniach i następnie skreśleniem znaczenia, pożytku i świetności wystawy, wciąż było na niej ludno; nie licząc młodzieży szkolnej płci obojej — 1695 osób zwiedziło wystawę, to też dochód od razu przeznaczony na dobroczynne cele, wynosił 200 zł. 12 ct. Zamknięcie wystawy odbyło się uroczyście. Dnia 31 października rb. komitet zebrał się i podzielił dochód z wystawy w następujący sposób: na budowę „Domu słuchaczy lwowskiej politechniki“ 50 zł.; dla miejscowej ubogiej szkolnej młodzieży: gimnazjum 40 zł.; ludowej męzkiej 37 zł.; ludowej żeńskiej 41 zł.; izraelickiej 12 zł.; dla cieszyńskiego gimnazjum 10 zł.; resztę 10 zł. 12 ct. dla najbiedniejszych w Złoczowie według uznania „Klubu zgody“.

Z Kut piszą: Po dwuletnich trudach, prośbach i nawoływaniach udało się nareszcie ks. kan. Jak. Moszorze otworzyć sklep „Kółka rolniczego“ w Kutach. Przed kilkoma dniami odbyło się tegoż poświęcenie, na które zebrała się licznie inteligencja i mieszczaństwo. Po nabożeństwie udano się do sklepu, gdzie ks. Moszoro przemówił serdecznie do zgromadzonych, oddając przyszłość sklepu w ich ręce — z tem życzeniem, by sklep ten był pierwszą placówką do odebrania z rąk żydowskich handlu i by dla mieściny naszej słynnej dawno handlem i przemysłem powróciły te czasy dobrobytu. Z uznaniem i wdzięcznością przyznać musimy, że ksiądz Moszoro miał dużo do zwalczenia, zanim mu się dzieło to do skutku przyprowadzić udało — na każdym kroku spotykał obojętność lub wyraźną niechęć. Nie umie się on jednak zrażać niczem, gdzie chodzi o zrobienie czego dobrego. Obyśmy takich więcej mieli! Nadmienić tu jeszcze musimy, że jest to pierwszy sklep „Kółka rolniczego“ w powiecie kosowskim.

Ślub w domu Vanderbilt. Telegramy z New-Yorku przynoszą wiadomość o ponownem znów połączeniu się rodziny miljardera amerykańskiego z jednym z największych rodów Wielkiej Brytanji. Córka Williama Vanderbilta, panna Consuelo Vanderbilt zaręczyła się z 24-letnim ks. Marlborough. Ślub naznaczony został na miesiąc grudzień r. b. Dziwnym zbiegiem okoliczności zmarły przed trzema laty ojciec narzeczonego ks. Jerzy Marlborough ożenił się również w drugiem małżeństwie z amerykanką owdowiałą księżną Lilljan Warren pierwszego ślubu Hammerfiyz domu Price, córką Cycerona Jana Price komendanta marynarki Stanów Zjednoczonych. W półtora jednak roku zaledwie potem ks. Jerzy Marlborough znaleziony został martwy na łóżku. Jako przyczynę śmierci lekarze podali zatrucie opjumem, któremu książe nadmiernie hołdował. Pozostała wdowa po raz czwarty wstąpiła w związki małżeńskie z znanym lordem Beresford. Książęcy narzeczony panny Vanderbilt jest synem księcia Jerzego Marlborough z pierwszej żony Lady Alberty Hamiltón i siostrzeńcem zmarłego lorda Randolpha Churchill.

Cała rodzina pod kołami. Z Budapesztu donoszą z dnia 3 b. m. Na stacji Aszad pod Gödöllö, wczorajszego wieczoru zdarzył się straszny wypadek.

Małżonka kasjera kolejowego Viraghalmy, z trojgiem dziatek, w wieku od lat 12 do 5 przechodziła przez szyny w chwili ustawiania pociągu towarowego. Wszyscy czworo przez jeden z naładowanych wagonów tak nieszczęśliwie zostali przejechani, iż kobieta uległa zmiażdżeniu prawej ręki, dziewczynka lewej nogi, jeden z chłopczyków prawej nogi, a najmłodszy lewego ramienia. Przewiezieni bezzwłocznie do Pesztu, ranni ulegli wszyscy czworo amputacji zmiażdżonych członków po której matka w kilka godzin zmarła. Zrozpaczony ojciec na widok rodziny chciał się zastrzelić, udało się jednak temu zapobiedz.

Na 48 lat więzienia skazany został, jak donoszą z Nowego Jorku, herszt bandy zawodowych podpalaczy, Morris Schoenholz. Na początku roku wyszła na jaw straszna działalność bandy, która na zamówienie podpalała każdy gmach w całym kraju! Zapłata następowała w gotówce lub udziale w sumie asekuracyjnej. Przy ogłoszeniu wyroku Schoenholz padł bez przytomności i musiano go wynieść z sali sądowej.

Chłopskie wesele. W Cheine, pod Salewedlem, obchodzono w tych dniach chłopskie wesele, z tradycyjną w tych razach okazałością. W uroczystości przyjmowało udział 400 przeszło osób, które spożyły tłustego wołu, dwa tłuste wieprze, dziewięć cieląt, sto sztuk drobiu, 200 funtów ryb, 300 sztuk ciast, wypiły zaś 10 przeszło beczek piwa i 600 z górą butelek wina!

Wysokie odszkodowanie. W Peszcie utrzymują, że dymisjonowany minister rolnictwa, hr. Festetics, zapłacił z własnej kieszeni 100.000 złr. spółce, której bez wiadomości reszty ministrów na 10 lat wypuścił zakład kontumacyjny dla nierogacizny w Steinbruck (pod Pesztem) za odstąpienie od kontraktu.

Na loterję Stowarzyszenia nauczycielek nadesłały następujące osoby dary i fanty: Panie: E. Oczapowska i A. Jawornicka po 10 złr. Zdzisł. Włodkowa 5 złr. Józefowa Hallerowa 3 złr. L. Żeleszkiewiczowa 2 złr, drwa Harajewiczowa i p. Weinberg po 1 złr. Fanty nadesłały panie: prof. Pieniążkowa, J. Grossowa, K. Szczepańska, Gostwicka, Bar. Lipowska, Strażyńska, Wańkowiczowa, drowa Marsowa, prof. Krzymuska. Panowie: Radca Trzaskowski, Józefczyk, Angelus, Hanak, Reim i Friedrich.

Cholera. Dnia 5 listopada pozostało razem w leczeniu z dni poprzednich osób 31, zachorowało osób 3, wyzdrowiało osób 6, umarła 1 osoba, pozostaje w leczeniu osób 27.

Mianowania. Rada szkolna* krajowe zamianowała ks. Michała Kluka nauczycielem rel. gr. kat. w 5-klasowej szkole męskiej w Dolinie; Jana Korościela, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Bouszowie; Klemensa Mykitkę, nauczycielem kierującym i Eleonorę Mykitkową starszą nauczycielką szkoły 4-klasowej mięszanej w Mikołajowie.

Zatwierdzono w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycielami: Zacharjasza Dembitzera w gimnazjum w Kołomyi; ks. Jana Ślósarza w szkole realnej we Lwowie; Józefa Czabińskiego w gimnazjum w Jarosławiu: dr Wincentego Śmiałka i Roberta Klemensiewicza w IV gimnazjum we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Bazylego Tkaczkiewicza w gimnazjum w Stanisławowie; Bazylego Winara w gimnazjum akademickiem we Lwowie; Bochdana Łepkowskiego w gimnazjum w Brzeżanach; Michała Goneta w szkole realnej we Lwowie; Karola Wawrosza w gimnazjum w Jarosławiu.

Nekrologia. Maniusia, jedyne dziecię Stanisława i Karoliny Armółowiczów, znanych obywateli miasta Krakowa, zmarła dnia 5 b. m.

Piotr Prochowski, podstarszy cechu rzeźniczego, zmarł w Krakowie dnia 6 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* „Polonez weselny“ na fortepjan z tekstem, kompozycji Michała Świerzyńskiego, wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

* Znany impresarjo, p. Maurycy Grau wyjeżdża z Paryża w tych dniach do Nowego Jorku z nową trupą, złożoną z pierwszorzędnych sił artystycznych. W tej liczbie znajdują się: Reszkowie, Lola Beth, Maurel, Plançon, Calvé etc.

* Mascagni bawi obecnie w Wiedniu. Dziś, w piątek sam odegra na publicznym koncercie wyjątki ze swoich nowych oper „Ratcliffa“ i „Litwana“.

* *Zur politischen Lage Europas am Ausgange des XIX Jahrhundertes*, von Josef Popowski, Reichsraths-Abgeordneter (Wien, k. k. Hochbuchhandlung, Wilhelm Frick). Pod powyższym tytułem poseł Popowski ogłasza nową polityczną pracę, godną ze wszech miar uwagi. Dodana do rozprawy mapa, uwidocznia powiększenie się głównych państw europejskich w końcu upływającego wieku. Anglja i Rosja mogą się szczycić największemi zdobyczami; Francja jest trzecia z rzędu. Autor omawiając zaborczy system Rosji, wskazuje jako rzecz prawdopodobną, że carat okaże teraz przez czas jakiś wstrzemięźliwość i wyrzeknie się chwilowo apetytu na Konstantynopol i Indje, ażeby potem w tem sposobniejszej dla siebie chwili, wystąpić. Nieprzyjaźń Japonji, lekceważy sobie Rosja, wiedząc, że z tej strony może być zaszachowana tylko na morzu. Na przyszłość zatem nikt nie może patrzeć spokojnie, komu leży na sercu los europejskiej cywilizacji. Nader ciekawy ustęp książki, poświęcony jest różnicy, jaka istnieje pomiędzy Rosją a „europejską Europą“. W związku z tem, omawia także dep. Popowski sprawę narodowości w Austrji, wskazując wyższość naszej monarchji w porównaniu z państwami, utworzonemi na podstawie narodowej. Młodoczechom przypomina autor słowa Palackiego, że gdyby Austrji nie było, należałoby ją stworzyć i wykazuje, jak słabem byłoby samodzielne królestwo czeskie. W końcu broni autor trójprzymierza przed młodoczeskiemi atakami, twierdząc, że broni ono zachodnio-europejskiej cywilizacji i wolności ludów Europy. Rozprawa napisana żywo, dotyka przedmiotów aktualnych i ujmujących, a przejęta jest zdrową, polityczną myślą.

* Wiktor Emanuel, następca tronu włoskiego, zamierza wydać wkrótce powieść własnego utworu. Jak *Rivista* donosi, młody książę drukował już w dziennikach i tygodnikach mnóstwo poezji i fejletonów pod rozmaitemi pseudonimami. Obecna jednak powieść widownią, akcją i osobistościami, wyraźnie wskazuje na osobistość autora. Pochop do powieści mają być podobno dzieje sercowe młodego księcia.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś w W piątek dnia 8-go listopada „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy w 5 aktach a 10 obrazach Raupacha (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 9 b. m; „Rozbitki“, komedja w 4 aktach, Józefa Blizińskiego, występ p. Romana Żelazowskiego w roli Strasza. W niedzielę dnia 10 listopada „Kaśka Karjatyda“, melodramat w 6 odsłonach, napisany przez Gabrielę Zapolskę (nowość), występ p. G. Zapolskiej.

HUMOR.

Żona stojąca nad brzegiem jeziora, do męża, kiedy wsiada do łódki:—Uważaj kochany mężu, żebyś nie utonął.

Mąż: — Nie ma obawy, wszak wiesz, że wiosłuję znakomicie.

Żona: — Prawda, ale dla wszelkiego bezpieczeństwa daj mi twój zegarek z łańcuszkiem i pugilares z pieniędzmi.

— Czemu zamiast kozy nie uderzysz psa?—
Spytał ktoś wyrostka, co był z gruntu zły,
Chłopak bez namysłu odpowiedział: „Ba!
Chętniebym to zrobił, ale pies ma kły“.

— Pan zapewne często jada u Bogatowskich?

— Co robić? Bywam do tego przymuszany.

— To prawda, nie ma większego przymusu nad głód!

— Wszak wiesz, moje dziecko, że jestem do twej dyspozycji, gdybyś potrzebowała dobrej rady — mówi świekra.

— Stokrotne dzięki, kochana mamusiu. Więc powiedz mi mamo, gdzie można dostać pudru?—odpowiada synowa.

— Manieczko, pokaż wujkowi co umiesz. Jak się zwą miesiące?

— Styczeń, luty i tak dalej do grudnia — wylicza Maniusia.

— A czy i odwrotnie potrafisz wyliczyć? — pyta wujek.

— A jakże proszę wójka — i odwracając się plecami Maniusia rozpoczyna: styczeń, luty...

— Czemuż pan wina tego na równi z poprzedniem nie chwali, ja uważam gatunek ten za znacznie lepszy.

— Oto właśnie ten gatunek sam się chwali, poprzedni należało chwalić, bo był znacznie gorszy.

— Czy można się ożenić z córką poczciwego, lecz zrujnowanego człowieka?

— Tak... ale nie żenię się.

— Czy można się ożenić z córką bogatego, ale skompromitowanego człowieka?

— Nie... ale żenię się.

— Czego się tak rumienisz? — pyta świeża woda
Wina, co u chemika stało obok piwa.
— Ach! — odrzekło jej wino — jakażeś ty młoda,
Wszak nas mają rozbierać, więc mnie wstyd porywa.

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj o godzinie 11 przed południem, odbyło się w gmachu sejmowym we Lwowie uroczyste wprowadzenie marszałka hr. Stanisława Badeniego w urzędowanie w Wydziale krajowym. W wielkiej sali zgromadzili się wszyscy członkowie Wydziału w polskich strojach, oraz urzędnicy we frakach. Namiestnik ks. Sanguszko wprowadził do sali hr. Badeniego, który miał na sobie strój polski. Namiestnik przedstawił nowego marszałka Wydziałowi, a podnosząc dotychczasowe zasługi jego w kraju, życzył mu jak najlepszych rezultatów pracy na przyszłość. Hr. Badeni podziękował. Po odejściu namiestnika, prezes Chamiec powitał marszałka imieniem Wydziału. Hr. Badeni podziękował, podnosząc, że liczy na lojalne, życzliwe poparcie Wydziału i ciała urzędniczego i wyraził nadzieję, że wszyscy dołożą starań w kierunku rozwoju autonomji, przez korzystanie należyte z praw, które samorządowi naszemu przysługują. Następnie złożył marszałek wizyty namiestnikowi i członkom Wydziału.

Ponowny wybór burmistrza miasta Wiednia, odbyć się ma dopiero dnia 18 lub 19 listopada. Partja liberalna czując, że rozwiązanie rady gminnej zakończyłoby się niesłychaną klęską liberałów i imponującym trjumfem Luegera, rozpuszcza wieść odpowiadającą ich tajemnym życzeniom, że Lueger zrzeknie się powtórnego wyboru, a antysemici wybiorą burmistrzem, albo dra Kupkę, albo dra Porzera. Koła oficjalne zapewniają, że obaj ci panowie mogą liczyć na zatwierdzenie. Wszelkie doniesienia o tego rodzaju kapitulacji antysemitów, są semickim wymysłem. Ani dr Kupka, ani dr Porcer, nie popełniliby takiej wobec Luegera nielojalności, aby ewentualny wybór mieli przyjmować. *Neue Freie Presse* drżąc przed nowemi wyborami, doradza rządowi, aby rady gminnej nie rozwiązywał, ale bez przerwy odmawiał zatwierdzenia dalszym wyborom kandydatów antysemickich (!). *Fremdenblatt* zapowiada bez ogródek, że rząd sam ujmie w rękę opiekę nad interesami miasta. Ciekawą wiadomość przyniósł *Deutsches Volksblatt;* wiadomosć ta, jakkolwiek zaprzeczona, jest zupełnie prawdopodobna i wiarygodna. Oto kilka dni temu zjednoczona lewica niemiecka odbyła w sprawie wyboru Luegera posiedzenie i uchwaliła w razie potwierdzenia wyboru przejść do opozycji. O uchwale tej zawiadomiono natychmiast prezydenta ministrów. Dzienniki wiedeńskie utrzymują, jakoby Lueger na wiadomość o niezatwierdzeniu miał powiedzieć, co następuje: *Die Regierung soll sich freuen, wie ich jetzt losgehe.* Sprawozdanie *N. fr. Presse* zapewnia, że wczoraj wieczorem rozlegały się na ulicach Wiednia obok okrzyków *Nieder mit den Juden*! także okrzyki *Nieder mit Badeni*! Pierwszym skutkiem niezatwierdzenia wyboru Luegera jest całkowite zniknięcie niesnasek pomiędzy frakcją chrześcijańsko-demokratyczną, frakcją niemiecko-narodową i frakcją Ebenhocha i Dipaulego. Trzy te frakcje tworzyć będą odtąd zwartą falangę, wobec której energja Badeniego, która, jak wiadomo, pierwszej słabej nie wytrzymała próby, będzie całkowicie bezsilna.

Według wiadomości, nadeszłych z Rio de Janeiro, odkryto tam spisek, zmierzający do przywrócenia monarchji w Brazylji. Główną siedzibą spisku było S. Paulo, a rozgałęział się on również na inne prowincje. Aresztowano znaczną liczbę osób, podejrzanych o udział w tym spisku.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent *(C.)*: W miarę zbliżającego się terminu zwołania Sejmu, wypływa na porządek dzienny sprawa wzajemnego stosunku do siebie stronnictw, które się ugrupują na podstawie wrześniowego wyboru. Zanim stosunek ten ułoży się ostatecznie w ciągu najbliższej sesji sejmowej, mogę dziś donieść z autentycznego źródła zaczerpniętą wiadomość, że lewica zdecydowała się zająć wobec najmłodszej organizacji parlamentarnej, którą jest stronnictwo ludowe, stanowisko przychylne i o ile możności popierać jego desyderaty w Izbie. Nadto poseł Nowotarski, p. Czarkowski-Golejewski, oświadczył poufnie, że będzie podpisywał wszystkie wnioski stronnictwa ludowego, nie wstępując jednak oficjalnie w jego szeregi. Dzięki temu ostatniemu oświadczeniu, stronnictwo ludowe zyskuje nareszcie upragnionych 15 głosów.

Na zebraniu, w którem wzięło udział około 100 deputowanych, zażądał prezydent ministrów Stoiłow od obecnych, aby przysięgli, że ze względu na ofiary, jakie książę dla kraju ponosi, zawsze i pod wszelkiemi warunkami pozostaną księciu wierni. Zgromadzeni wykonali tę przysięgę.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 7 listopada (w południe). Koło polskie odbyło dziś rano posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie dep. Pinińskiego o budżecie ministerstwa oświaty. W toku dyskusji użalano się, że preliminarz zawiera tylko kwotę 5.000 złr. na restaurację katedry na Wawelu. Referent usprawiedliwiał to tem, że komitet restauracyjny nie przedłożył żadnego kosztorysu (?!). O gimnazjum cieszyńskiem nie było wcale mowy. Wybór członków komisji parlamentarnej, który stał na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia, został odroczony.

Wiedeń 7 listopada (w południe). W kołach stronnictwa antysemickiego z zupełną ufnością i pewnością siebie patrzą w przysłość. Partja chrześcijańsko-demokratyczna zdecydowana jest nie ustąpić ani na jeden włos z wytkniętej drogi i zaostrzyć dotychczasową opozycję. **Prezes ministrów węgierskich baron Banffy przedwczoraj był w Wiedniu. Obecność jego wpłynęła przedewszystkiem na decyzję rządu.** Jutrzejsze posiedzenie Izby deputowanych będzie niesłychanie burzliwe. Partja niemiecko-narodowa wniesie w sprawie Luegera interpelację do rządu. Antysemici postawią w tej sprawie **wniosek nagły, który podpisany zostanie także przez posłów niemiecko-konserwatywnych należących do klubu Hohenwarta.** Deputowany Ebenhoch, z którym przed chwilą o tym przedmiocie rozmawiałem, zapewnia mnie, że jego frakcja na razie pozostanie jak dotąd w klubie Hohenwarta. Wzburzenie wywołane niezatwierdzeniem wyboru Luegera jest ciągle niezmiernie silne.

Wiedeń 7 listopada (w południe). *Fremdenblatt* usiłuje osłabić znaczenie faktu niezatwierdzenia Luegera burmistrzem Wiednia. Jedynie agitatorska przeszłość Luegera, która nie dawała rękojmi bezstronnego prowadzenia spraw miasta, miała rzekomo stanąć na przeszkodzie zatwierdzeniu. Półurzędowy organ dziwi się, że partja antysemicka nie może znaleść wśród siebie innego kandydata, któryby mógł liczyć na zatwierdzenie. Powyższy artykuł jest świadectwem, iż rząd zaczyna się obawiać skutków niepotwierdzenia wyboru, tak samo, jak się poprzednio obawiał skutków jego zatwierdzenia.

Praga 7 listopada (w południe). Zgromadzenie wiernokonstytucyjnej czeskiej większej własności otwarte zostało mową hr. Oswalda Thuna. Hr. Thun oświadczył, że po dwunastu latach

nadszedł nareszcie dla partji wiernokonstytucyjnej większej własności, właściwy moment do wystąpienia czynnego w wyborach sejmowych. Partja musi dołożyć wszelkich starań, aby zapewnić sobie reprezentację w Sejmie, ponieważ feudalna większa własność odrzuciła projekt kompromisu. Partja postawi 21 kandydatów. Hr. Thun dał do zrozumienia, że rząd hr. Badeniego będzie popierał wiernokonstytucyjną szlachtę niemiecką przeciwko narodowoczeskiej feudalnej grupie Lobkowitza (!).

Pojawił się tu wyborczy manifest młodoczeski, który oświadcza, że zgoda z Niemcami jest możliwa i pożądana, ale pod warunkiem nowej ustawy wyborczej co do wyborów sejmowych i za pośrednictwem Sejmu wybranego na tej nowej podstawie.

Budapeszt 7 listopada (w południe). Minister spraw wewnętrznych Banffy, zawiadamia o-kólnikiem urzędy gminne na Węgrzech, że powiaty galicyjskie Tarnopol i Trembowla, w których trafiają się sporadycznie wypadki cholery, zostały ogłoszone jako „ogniska zarazy“. Przybywający z tych powiatów podróżni muszą zostawać przez pięć dni z urzędu pod dozorem lekarskim, w ten atoli sposób, aby ich podróż nie doznawała przerwy i aby ich wolność osobista nie doznawała ograniczeń. Pakunki podróżnych, oraz towary przychodzące z zapowietrzonych okolic, mają być poddawane środkom ostrożności.

Berlin 7 listopada (w południe). Przeciwko prof. Delbrückowi, redaktorowi czasopisma *Preussische Jahrbücher*, wdrożono postępowanie karne z powodu popełnionej drukiem obrazy policji politycznej.

Berlin 7 listopada (w południe). Obiegają pogłoski o bliskiej dymisji ministra wojny jenerała Bronsarta. Następcą Bronsarta ma zostać jenerał Wittich.

Berlin 7 listopada (w południe). Redaktor prowincjonalnego socjalistycznego pisemka, Fryderyk Calamé, oskarżony o obrazę majestatu, odebrał życie sobie i swej kochance.

Konstantynopol 7 listopada (w południe). Obecny ambasador turecki w Berlinie, Tewfik-basza, powołany nagle do Konstantynopola, zamianowany ma być wielkim wezyrem, ponieważ sułtan nie jest zadowolony z wszystkich kroków obecnego rządu. Ogłoszona pierwotnie lista członków armeńskiej komisji kontrolującej nie znalazła uznania ambasadorów mocarstw i dla tego uległa prawie zupełnej zmianie. Z dawnej listy pozostał tylko Sakis Ohannes Effendi. Nowa lista spotyka się znowu z żywem niezadowoleniem Armeńczyków. Kandydatami Armeńczyków są przedewszystkiem Karakasz Garabete Effendi, katolicki Armeńczyk i dwaj Armeńczycy gregorjańscy, Boyadgian Ohames Effendi i dr med. Tyriakian. Obaj są przejęci żywą niechęcią do Rosji i chcą reform na rzecz Armeńczyków jedynie z rąk Turcji.

Zanzibar 7 listopada (w południe). Gubernator niemieckiej Afryki Wschodniej, major Wissmann, złożył wizytę sułtanowi Zanzibaru. Sułtan natychmiast rewizytował Wissmanna, który zamieszkał w budynku niemieckiego konsulatu w Zanzibarze.

Konstantynopol 7 listopada (w południe). Wielki wezyr Kiamil-basza złożony został z urzędu. Następcą jego będzie Achmed Tewfik basza; odnośna decyzja sułtana jeszcze dotychczas nie zapadła. Przybyć ma tu w tych dniach sir Malet były angielski ambasador przy dworze berlińskim. Również przybyć ma ambasador Anglji w Paryżu, lord Dufferin, ze specjalną polityczną misją. Dotychczasowy ambasador Anglji w Konstantynopolu, Currie, ma być stanowczo odwołany i zamianowany ambasadorem w Paryżu. Rzezie na prowincji trwają ciągle; nieprzerwanie nadchodzą krwawe wiadomości. Lada dzień oczekiwać można wieści o rewolucji na Krecie.

Rzym 7 listopada (w południe). Prezes ministrów Crispi. ma w najbliższym czasie przedłożyć parlamentowi akta w sprawie znanego procesu, wytoczonego byłemu prezydentowi gabinetu Giolittiemu o sprzeniewierzenie dokumentów urzędowych.

Paryż 7 listopada (w południe). W razie, jeżeli przyjdzie do skutku zapowiedziana przez nowy rząd ustawa, zakazująca członkom Izb parlamentu brać udział w radach nadzorczych Towarzystw, mających umowy z państwem, dwudziestu senatorów i deputowanych, będzie musiało albo złożyć mandaty, albo ustąpić ze stanowiska kierowników największych finansowych instytutów we Francji.

Bruksela 7 listopada (w południe). Przy otwarciu urzędowem niedoręczonych przesyłek wartościowych w dyrekcji belgijskich kolei państwowych, w jednym z kufrów znaleziono zwłoki młodej kobiety i dwunastoletniego chłopca. Kufer nadany był przez pewnego właściciela budy jarmarcznej, który tymczasem zniknął bez śladu.

Saloniki 7 listopada (w południe). Część angielskiej floty przybyła tu z Lemnos.

Praga czeska 7 listopada. Poseł młodoczeski Herold, oświadczył w mowie do wyborców, że głównem zadaniem przyszłego sejmu czeskiego, będzie wystosowanie adresu do „króla“, żądającego uznania prawnopolitycznej samoistności kraju korony św. Wacława.

Rjeka 7 listopada Wieś poblizka Grahowo zapadła się. Przeważna część domów runęła. Mieszkańców usunięto.

Berlin 7 listopada. Z najpewniejszego źródła dowiadujemy się, że w sobotę po południu Tewfik basza, poseł turecki, przed wyjazdem swoim do Konstantynopola, miał długie posłuchanie u kanclerza Hohenlohego, z którego wyszedł bardzo przygnębiony. Tegoż wieczora odjechał Tewfik basza, nie poczyniwszy żadnych wizyt pożegnalnych i nie zakomunikowawszy w drodze urzędowej o swoim wyjeździe. Podobno poseł przedstawił kanclerzowi krytyczne położenie sułtana, który może paść ofiarą rewolucji wewnętrznej, jeżeli nacisk ze strony Anglji nie będzie powstrzymany. Tewfik basza upraszał przeto kanclerza Hohenlohego, ażeby Niemcy w tej sprawie oddziałały na Anglję i cofnęły swą solidarność, a przyszły sułtanowi z pomocą. Kanclerz nie dał posłowi żadnych obowiązujących przyrzeczeń.

Konstantynopol 7 listopada. Raporty konsulów donoszą ze wszystkich stron o fanatycznych napadach ludności muzułmańskiej na chrześcjan. Jeżeli W Porta nie potrafi żelazną dłonią stłumić budzącego się fanatyzmu, można obawiać się strasznej katastrofy.

Konstantynopol 7 listopada. Bank Otomański zapewnia, że stan jego nie wymaga bynajmniej zastosowania środków nadzwyczajnych. Złoto jest w drodze, dla tego muszą być wydawane krótkoterminowe bony. Dotąd wypłaty nie były zawieszone.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 8 listopada (rano). Komisja administracyjna ukończyła obrady nad ustawą o swojszczyźnie. Dep. Fuchs wybrany został referentem.

Komisja dla nietykalności poselskiej uchwaliła na podstawie referatu dep. Krynickiego postawić w Izbie wniosek, aby władzom sądowym zezwolono na wytoczenie procesu dep. Luegerowi za obrazę honoru i dep. Schneidrowi za podżeganie do nienawiści.

W komisji budżetowej składał dep. Rutowski referat o etacie ministerstwa rolnictwa. Referent zaprojektował uchwalenie rezolucji w sprawie podwyższenia funduszu meljoracyjnego na jeden miljon. Reprezentant rządu Blumfeld zrobił nadzieję, że podwyższenie funduszu meljoracyjnego nastąpi w roku 1897. Kozłowski występował gorąco za uwzględnianiem bezpośrednich producentów przy dostawach dla armji. Dep. Piniński nalegał energicznie na ulgi w należytościach przy przenoszeniu włościańskiej własności gruntowej.

Berlin 8 listopada (rano). Rozkaz cesarski zakazuje rezerwistom przestępowania progów socjalistycznych lokalów i czytania socjalistycznych pism.

Belgrad 8 listopada (rano). Zwołanie Skupczyny odroczone zostało do końca listopada.

Paryż 8 listopada (rano). Partje republikańskie pracują nad doprowadzeniem do skutku republikańskiej koncentracji, ażeby potem za pomocą większości, opartej na tej podstawie, zwalczać i obalić radykalny gabinet Leona Bourgeois.

Konstantynopol 8 listopada (rano). Porta podwyższyła na 60.000 ludzi stan wojska stojącego załogą w zagrożonych wilajetach. Wczoraj odbyła się rada nowych ministrów, która powzięła ważne uchwały w sprawie pacyfikacji kraju.

Konstantynopol 7 listopada. Wielkim wezyrem zamianowany został dotychczasowy minister spraw wewnętrznych, Halil-Rifant. Ambasador w Berlinie, Tewfik basza, został ministrem spraw zagranicznych. Abdurahman basza, gubernator Adrjanopola, objął sprawiedliwość. Były gubernator Krety, Mahmud basza, został ministrem handlu i robót publicznych; szef departamentu rachunkowego, Sabri bey, ministrem skarbu; były ambasador w Wiedniu, Aarig basza, ministrem bez teki; były minister spraw zagranicznych, Said basza, prezesem rady stanu. Ministrowie marynarki i oświaty, tudzież intendent wakufów i w. mistrz artylerji pozostają na swych stanowiskach.

Gospodarstwo i handel.

Zaraza. Wskutek pojawienia się zarazy pyskowo-racicowej w kilku powiatach Galicji, wzbroniło ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 29-go października 1895 wywozić bydło rogate z Galicji do Niemiec. Wobec tego nie wolno umieszczać na pasportach przepisanej dla bydła rogatego, przeznaczonego do Niemiec, artykułem 2 konwencji weterynarskiej z dnia 6-go grudnia 1891 (Dz. u. p. nr 16 ex 1892) klauzuli.

Namiestnictwo morawskie zarządziło co do przywozu zwierząt przeżuwających z Galicji i Bukowiny do Morawy, co następnje: 1. Przywóz przeżuwaczy. przeznaczonych do handlu (bydła rogatego, owiec i kóz), z Galicji do Morawy jest zakazany. Natomiast wolno przywozić przeżuwacze (bydło rogate, owce i kozy). przeznaczone na rzeź, wyłącznie kolejami żelaznemi z Galicji do Morawy, celem natychmiastowego odprowadzenia do rzeźni miast: Berno, Holleszów, Lundenburg, Nowy Tyczyn (Neutitschein), Nikolsburg, Ostrawa Morawska, Prośnice, Schönberg Mor., Sternberg i Trzebowa Morawska — tudzież celem wprowadzenia na targi dla bydła rzeźnego w Bernie, Ołomuńcu, Ostrawie Mor. i Nowym Tyczynie (Neutitschein).

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Dr Uhlhorn z Gorlic. A. Zemann z Pragi. G. Zakliczyna z Rzeszowa. H. Rubinsohn z Wiednia. R. hr. Zychy z Wiednia. T. hr. Czacki ze Lwowa. St. Miceski ze Lwowa. St. Kotarski ze Lwowa.

Hotel Saski. A. hr. Zamoyski z Warszawy. J. Schönhauser z Wiednia. Hr. Łoś z Król. Pols. J. Liebmann z Wiednia. K. Armbruster z Pforzheim. H. Barylski z Warszawy.

Hotel Drezdeński. W. Byszewski z Tarnowa. A. Hradecki z Wiednia. Z. Kornholz z Bielska. E. J. Adler z Wiednia. W. Zaborski z Warszawy. A. Quittner z Wiednia. Fr. Hühn z Zittau.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 listopada — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 05	Anglobank	113 25
srebrna	100 80	Union	337 50
4% złota	121 05	Bankverein	155 –
4% koronowa	100 80	Akcje Länderbank	262 50
Akcje bank. aust.-w.	1040	„ kol. Kar. Lud.	218 —
„ kredytowe	386 25	„ „ lwowsk.-czerniow.	307 —
Londyn	120 55	„ „ południ.	108 —
Napoleony	9 59	Elbenthal	267 75
Dukaty	5 70	Nordbahn	3430
Marki	58 92½	Staatsbahn	382 50
4% Renta węg. kor.	98 55	Alpin	95 75
4% „ „ złota	120 90	Akcje tytoniowe	203 —
Losy prem. węg	158 25	Ruble	129 37
Losy tureckie	62 75		

Berlin 7 listopada.

Banknoty austr.	169 70	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	169 55	Renta włoska	87 87
Banknoty ros.	220 25	Akcj. austr. kred.	241 87
Listy zast. pols.	219 25	Ultimo Ruble	220 —

Usposobienie giełdy słabe,

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Podziękowanie.

Wielmożnemu Dr **Józefowi Zollowi**, który złożonego ciężką i niebezpieczną słabością uleczył, dzięki tylko wszechstronnej wiedzy i prawdziwie Samarytańskiej troskliwości swojej, tak że mogłem napowrót objąć swoje obowiązki służbowe, za co prócz dozgonnej wdzięczności, przyjm Wielmożny Panie za Twoje bezinteresowne staranie i wyleczenie choć tą drogą staropolskie „Bóg zapłać“.

2856 *Łukasz Zych z rodziną.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.